

Piekło to inni i obcy

„Książkę tę zaczęłam pisać w Europie, która nie dość, że wydawała się spójna i nastawiona na dynamiczny rozwój, to jeszcze obiecywała dalsze otwarcie i kolejne zjednoczenia. Skończyłam ją pisać w Europie, która znajduje się w potężnym kryzysie (po Brexicie), w sytuacji bezradności i niechęci wobec zalewu uchodźców i migrantów, i w której w związku z tym kwitną nie tylko nacjonalistyczne nastroje, lecz także coraz bardziej prężne partie dążące do separacji narodów i odgrzewania plemiennych nienawiści” – napisała Magdalena Środa w zakończeniu swojego obszernego studium „Obcy, inny, wykluczony”. Ten akcent osadzający moment ukazania się studium w aktualizującym kontekście, nie jest przypadkowy, i właśnie o tym za chwilę.

KRZYSZTOF LUBCZYŃSKI

Pozwolę sobie i ja, czytelnik, na jedną refleksję natury osobistej. Gdy w piękny, słoneczny dzień 1 maja 2004 roku uczestniczyłem, jako jeden z licznych zaproszonych gości, w uroczystym pikniku zorganizowanym w ogrodzie Zamku Królewskiego w Warszawie usytuowanym od strony Wisły, przeżywałem nie pozbawione dawki euforii uczucie, że oto po tylu historycznych dramatach i perypetiach Polska wchodzi wreszcie na trwałe do cywilizowanej wspólnoty europejskiej, wspólnoty dobrobytu i wolności. I że tylko kilkanaście najbliższych lat dzieli nasz kraj od upodobnienia się – mentalnie, kulturowo i materialnie – do krajów zachodniej Europy, które znałem z licznych już tam wtedy pobytów, zwłaszcza we Francji i we Włoszech, a już szczególnie w Paryżu i Rzymie, które to miasta uważam za swoje drugie – przepraszam za odrobinę patosu – duchowe ojczyzny. Szesnaście lat później czytałem obszernie, prawdziwie uczone, przepięknie erudycyjne studium Magdaleny Środy z uczuciem smutku, rozczarowania, niepokoju i niepewności. Mój kraj słabo przypomina dziś Polskę tamtego czasu, rządzoną, nie bez błędów rzecz jasna, przez Sojusz Lewicy Demokratycznej, pod prezydenturą Aleksandra Kwaśniewskiego.

Nie bez różnych błędów rządziła wtedy lewica, a też i na miarę ówczesnych możliwości ekonomicznych i na miarę ówczesnego dorobku kraju, ale rządziła z pełnym poszanowaniem praw i wolności obywatelskich, niezawisłości sądów, wolności mediów. Wtedy, myśl, że pod rządami SLD, choć nieustannie wypominano mu, że jest spadkobiercą PRL, mogłyby być naruszane prawa obywatelskie, jednostkowe, prawa mniejszości najmniejszego autoramentu, że pod jego rządami mogłyby być podważana wolność mediów, praworządność, a policja mogłaby brutalnie pacyfikować i represjonować pokojowych demonstrantów za wieszanie tęczy flag na pomnikach – to nie tylko mnie nie przyszłoby wtedy na myśl. Mówiąc kolokwialnie – to by się wtedy nie mogło pomieścić w gło-



wie. A jednak TO się stało – szesnaście lat później Polską rządził (i to już od sześciu lat) reakcyjna, klerykalno-nacjonalistyczna prawicowa formacja polityczna, której język i praktyki przypominają najgorsze karty znane z dawnych podręczników do nauki historii tak, jakby zostały w nich nieomal wprost, bezpośrednio zaczerpnięte. Można by rzec, że na jawie spełniają się najgorsze koszmary i lęki senne ludzi o poglądach lewicowych i liberalnych, i to spełniają się w sposób integralny, bez pozostawienia wąskiej nawet szczeliny. W czasach mojej młodości szkolnej, w podręcznikach do nauki historii i publicystyce, natykałem się co rusz na określenie „reakcja” czy „czarna reakcja”. Niby wiedziałem z grubszą o co chodzi, ale tak naprawdę tylko teoretycznie, bo nie czułem istoty tego fenomenu, bo nie znałem go z autopsji. Dziś go czuję (nie ja jeden rzecz jasna) „organoleptycznie”, namacalnie, na własnej skórze. Z prostej przyczyny – czarna reakcja rządzi dziś moim krajem. Czyli – los nie oszczędził mi spotkania z fenomenem, który poznałem kiedyś i traktowałem tylko jako puste słowo z nieznanym mi czasem.

Powyższy wstęp nie oznacza, że treść studium Magdaleny Środy nadaje się do osadzenia go jedynie w takim jak powyżej wzmiankowany kontekście. Ponure zjawiska, o których traktuje jej praca są, niestety, odwieczne. Jeśli autorka przywołała kontekst ostatnich lat, to, jak się domyślam, tylko dlatego, by podkreślić, uwypuklić fakt, że inwazja konserwatywno-populistycznej regresji, jaka dokonała się w ostatnim dziesięcioleciu w Europie i na świecie, w tym w Polsce, prawdopodobnie na długo zniweczyła delikatną tkankę złudzeń i nadziei, których źródłem stał się postępujący proces zjednoczenia się Europy. Autorka, jak sama wspominała, zaczęła pisać studium w okresie nadziei, a ukończyła pracę nad nim w okresie ich załamania, kryzysu, i to nadaje dziś jej książce szczególnie dojmującej wymowy. Reasumując – jeśli poprzedziłem swoje uwagi o „Obcym” kontekstem aktualizującym, to tylko w nawiązaniu do aktualizujących uwag samej autorki.

Bo jej obszernego dzieła nie da się wpisać w żaden doraźny, bieżący kontekst. Jest ono historią okropności naszego świata na całej przestrzeni jego dziejów. Okropności – bo poczucie obcości

wobec drugiego człowieka, wobec Innego nieustannie i nieprzerwanie rodzi zło i przemoc. Pierwszą figurą obcości, której analizę podejmuje autorka w studium wyściowym, jest obcość człowieka i zwierzęcia, a rezultatem tej obcości jest stan relacji ludzko-zwierzęcych, który Charles Patterson określił mianem „wiecznej Treblinka”, stan totalnej degradacji i okrucieństwa z jakim człowiek odnosi się do zwierząt. Dziki, niewolnik, uchodźca, gej, kobieta, Żyd, nędzarz, ludzkie odpady, dziwacy – to kolejni bohaterowie poszczególnych rozdziałów. To Obcy, figury odzwierzęce oraz Inni, figury nieładu. Poprzez nie autorka ukazuje naturę ludzkiej egzystencji naznaczonej nieustającą przemocą, okrucieństwem, złem we wszelkich postaciach. Język studium Środy dalekie jest od komentarstwa, a tym bardziej od moralizatorstwa. Jej narracja jest referencyjna, neutralna, erudycyjna. Inna bowiem być nie musi, by przekazać grozę naszego świata.

Nie potrzeba żadnych przymiotników i epitetów. Wystarczy dodawać fakt do faktu, fenomen do fenomenu, wystarczy na chłodno kłaść warstwę po warstwie, by oddać straszliwą grozę naszej egzystencji. Kojarzy mi się to nieco z fenomenem oddziaływania na czytelnika prozy obozowej Tadeusza Borowskiego, który najokrutniejszą prawdę o człowieku potrafił oddać przy użyciu suchych, pozbawionych cienia emocji sprawozdawczych zdań. Część druga studium dotyczy postaw. Dotyczy fenomenu barbarzyństwa. Wyraża się on w stereotypizacji, gdzie obcy jest symbolem, w biologizacji, gdzie jest tzw. obiektem, orientalizacji, gdzie jest obiektem, eksterminacji, gdzie redukuje się do poziomu ciała i w obojętności, w której staje się – nikim. W tej części autorka odnosi się też do kwestii humanizmu. Dla niejednego czytelnika zaskoczeniem może być diagnoza autorki odnosząca się do humanizmu. To określenie, obecne w języku kultury europejskiej od XVI wieku niemal każdemu kojarzy się z czymś najszlachetniejszym, najwspanialszym. Humanizm, dla większości osób, których pokolenia stykały się, głównie w szkole, z tym terminem,

to szczyt rozwoju ludzkości, to włoski Renesans, to dla każdego, kto posiadał ogólne wykształcenie, wyzwolenie z mroków średniowiecza, to przywrócenie godności uciśnionym ludziom, to sławna definicja Terencjusza – „człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce”. Magdalena Środa ukazuje nam to w innym świetle, radykalnie odmiennym. Oto bowiem w humanizmie, czyli ubóstwieniu człowieka, widzi praprzyczynę tego wszystkiego, co można złego powiedzieć o naturze ludzkiej. W humanizmie bowiem ma źródło pycha człowieka, która prowadzi go ku złu, nienawiści i pogardzie w stosunku do Obcego i Innego. To z humanizmu w końcu wywodzą swoje źródło faszyzm, nazizm czy stalinizm. Niestety, także następca humanizmu, posthumanizm, którego frapującą analizę daje nam autorka nie niesie z sobą nadziei. Co prawda posthumanizm rozrzedził, zmiękczył, zrelatywizował (jak jedna z jego odmian – postmodernizm) wiele sztywnych, niosących zło treści, ale przyniósł ze sobą nowe niebezpieczeństwa, mechanizmy nie chroniące przed starymi postaciami zła, a mogące przynieść zło nowego typu. Nie spodziewajmy się po dziele Magdaleny Środy żadnej pocieszającej konkluzji czy puenty, żadnego taniego pocieszenia. Lektura jej studium może przynieść nam jedynie utwierdzenie w starym pesymizmie i beznadziei. Przestrzegam, nie jest to lektura lekka, łatwa i przyjemna. Nie tylko dlatego, że nie przynosi nam konsolacji, a tylko potwierdza w smutnych konstatacjach. Także dlatego, że uczone studium Magdaleny Środy nie jest łatwe w lekturze, bo autorka podejmowanych przez siebie kwestii nie rozjaśnia, nie upraszcza, lecz je komplikuje i problematyzuje, nie daje łatwych konkluzji. Lektura tego studium przynosi podwójną trudność – psychiczną, bo oglądamy w lustrze swój własny, ludzki, potworny wizerunek i intelektualną, bo wymaga dużego wysiłku umysłowego. Jednak przez wzgląd na wagę dzieła warto przez nie przewiedrować.●

Magdalena Środa – „Obcy, inny, wykluczony”, Słowo-Obraz-Terytoria, Gdańsk 2020, str. 2, ISBN 978-83-7453-669-1